

Współcześnie, gdy dzięki archiwum Astrid Lindgren w Bibliotece Królewskiej oraz zbiorce *Jultomtens underbara bildradio och andra berättelser 1933–1947 (Cudowne obrazkowe radio Świętego Mikołaja i inne opowiadania z lat 1933–1947)*⁷ każdy może zapoznać się z jej wczesnymi próbami literackimi, istnieją podstawy do zrewidowania oceny początkowego etapu pisarskiej drogi autorki *Pippi*. Bez wątpienia piętnastu baśniom i opowiadaniom zarzucić można operowanie ogranyimi chwytami i nadmierne moralizatorstwo, co Zweigbergk i Bolin w swojej krytyce przypisywały konwencji „dorywczego bajkopisarstwa” okresu międzywojennego. Jednak wśród tych utworów znaleźć można kilka przeoczonych perełek – w tym *Maja får en fästman* z 1937 roku (*Narieczony dla Mai*), *Också en Morsdagsgåva* z 1940 (*Podarunek na Dzień Matki*) czy *Sakletare* z 1941 (*Poszukiwaczka skarbów*). Te trzy teksty, które bardziej są opowiadaniem niż baśnią, i do wyobraźni odbiorców dziecięcych przemawiają subtelnie, pozwalają sądzić, że Astrid pod koniec lat 30. krok po kroku szlifowała swój talent i doskonaliła pióro. Błyskawicznie przybliżała się do wyrobienia sobie oryginalnego punktu widzenia i tonu wyrażania myśli, który pozwolił jej na zapisanie się złotymi zgłoskami w historii literatury dziecięcej, na równi z Hansem Christianem Andersenem, Lewisem Carrollem, Jamesem Barriem i Elsą Beskow, autorami, którzy – każdy na miarę swojej epoki – mierzyli się z tematem dziecięcej indywidualności i naturalnych praw dziecka.

⁷ Przypominający najwcześniejsze publikowane teksty Astrid Lindgren zbiór *Jultomtens underbara bildradio och andra berättelser 1933–1947 (Cudowne obrazkowe radio Świętego Mikołaja i inne opowiadania z lat 1933–1947)* wydany został dopiero w 2013 roku przez Astrid Lindgren-sällskapet, czyli towarzystwo zajmujące się spuścizną pisarki, powstałe wkrótce po jej śmierci. Astrid Lindgren-sällskapet odpowiada również za „izbę pamięci” w mieszkaniu Lindgren na Dalagatan 46 w Sztokholmie.

W latach 30. i na początku 40. młoda Astrid była jeszcze – co zrozumiałe – niepewną siebie, poszukującą pisarką, która dopiero wypracowuje własny styl i głos. Nie obawiała się jednak ani wysoko ustawionej poprzeczki, ani zerwania z tradycją. Pokazuje to choćby debiutanckie opowiadanie *Cudowne obrazkowe radio Świętego Mikołaja*, ogłoszone w świątecznym dodatku do „Stockholms-Tidningen” w 1933 roku i ponownie wydrukowane w „Landsbygdens jul” pięć lat później.

Czytelnik poznaje tu siedmiolatka, bardzo podobnego do Lassego, synka Astrid. Ciekawski i odważny Lars z Backagården pewnego dnia dostaje się do groty, w której spotyka Świętego Mikołaja siedzącego w zwykłym fotelu, ze słuchawkami na głowie. Jak powiedzielibyśmy dzisiaj – jest online, zalogowany do technologicznie zaawansowanego radiodbiornika wyposażonego w ekran, na którym wyświetlają się obrazy z kamer zainstalowanych we wszystkich szwedzkich domach, gdzie w 1933 roku mieszkają dzieci. Mikołaj zwraca się do Larsa tymi słowami: „Zrozum, że nawet świąteczny skrzat musi być na czasie”⁸.

Trudno było ukryć, że nowe czasy dla Szwecji właśnie nadchodziły, nie oszczędzając groty Mikołaja i manufaktury bożonarodzeniowych skrzatów. W następstwie krachu na Wall Street w 1929 roku Północną Europę dotknęły bezrobocie oraz narastający kryzys w rolnictwie i w przemyśle. Jednak, co charakterystyczne, przynajmniej młodsza część szwedzkiego społeczeństwa z nadzieją patrzyła w przyszłość. Niektórzy uważali, że gdyby nie ten właśnie optymizm, nie odbyłaby się Wystawa Sztokholmska

⁸ Andersen używa w tym miejscu słowa „nisse”, które, oprócz skrzata, oznaczało pierwotnie domowego bożka-opiekuna. Z czasem krasnoludkowe postaci z siwymi brodami i spiczastymi czapkami zostały skojarzone z Bożym Narodzeniem, stały się pomocnikami Świętego Mikołaja. Odpowiednikiem duńskiego nisse w języku szwedzkim jest tomté, stąd właśnie Jultomtén – Święty Mikołaj.

w 1930 roku. Prezentowana na niej architektura funkcjonalistyczna reprezentowała nową epokę i nowe sposoby myślenia, nawiązywała do nowych form zamieszkiwania w dużych miastach, do rozwoju transportu samochodowego, nowej społecznej roli radia i udźwiękowionego filmu. Dla niektórych Szwedów wiara w dobrą przyszłość wiązała się w latach 30. z faktem, że do władzy doszła Szwedzka Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza. Urzeczywistniała się idea „Domu Ludu”⁹, której realizację nowy premier, Per Albin Hansson, zapowiedział cztery lata wcześniej, gdy jeszcze jako lider partii mówił na zjeździe socjaldemokracji o bezpieczeństwie socjalnym dla wszystkich i podkreślał koniec podziałów „na faworytów i biednych pasierbów, na jednostki uprzywilejowane i pozbawione należnych im praw”. Transformacja społeczeństwa ubóstwa w społeczeństwo dobrobytu, która głęboko wpisała się w świadomość społeczną jako ważny element szwedzkiego poczucia tożsamości, rozpoczęła się i rozwijała właśnie w latach 30.

Niewykluczone, że wąskie grono lotnych i obdarzonych wyobraźnią czytelników bożonarodzeniowych historyjek, zamieszczonych w dodatku do „Stockholms-Tidning” z 17 grudnia 1933 roku, pomyślało w pierwszej chwili, że futurystyczny Mikołaj symbolizuje nastanie w Szwecji nowych władz państwowych, z ukonstytuowanym rok wcześniej rządem obiecującym równy

⁹ Pojęcie szwedzkiego „Domu Ludu” („Folkhemmet”) zostało wprawdzie ukute przez konserwatystę Rudolfa Kjelléna (także twórcę pojęcia „geopolityka”), ale w dziejach Szwecji zapisało się przede wszystkim jako fundamentalna idea partii socjaldemokratycznej i tak zwanego modelu szwedzkiego – modelu państwa bezpieczeństwa socjalnego. Za jego symboliczny początek uważa się wystąpienie Pera Albina Hanssona, który w 1928 roku zapowiedział przebudowę społeczeństwa klasowego w Szwecji w społeczeństwo egalitarne: Folkhemmet. Cztery lata później lewica stworzyła rząd, na którego czele stanął Hansson; socjaldemokraci rządili Szwecją – i nadawali ton szwedzkiej polityce – do 1976 roku. Jednak w 1982 roku premierem ponownie został socjaldemokrata Olof Palme.

podział dóbr społecznych i jednakowe szanse awansu społecznego dla każdego obywatela. Czy to Pera Albina Hanssona, socjaldemokratycznego premiera we własnej osobie, szerzej nieznana autorka zabawnej baśni pod choinkę wyposażyła w długą brodę i słuchawki? Byłaby to zbyt daleko idąca interpretacja literackiego debiutu Astrid Lindgren. Jej dopracowana wizja postaci starego dobrego świętego opierała się na złowróżbnym pomysle, że Mikołaj mógłby wszystkich obywateli obejmować nadzorem od wczesnego dzieciństwa i występować jako strażnik moralności: „Kalle od dłuższego czasu był na co dzień nieposłuszny, dlatego Kalle nie dostanie żadnego gwiazdkowego prezentu”.

Kazania umoralniające

Czymś, co w oczywisty sposób wyróżnia pisarstwo Astrid Lindgren, jest całkowity brak tego, co pisarka nazywała kazaniem umoralniającym lub nauką prosto ze szkółki niedzielnej. Jednak w pierwszych latach współpracy z „Landsbygdens jul” sama wyraźnie borykała się z niemożnością porzucenia staroświeckiego baśniowego stylu z narratorem wszechwiedzącym. Nasiąkla tym stylem dorastając w Smalandii i słuchając opowieści rodziców oraz licznej dalszej rodziny. Ale we własnym domu, w mieszkaniu na Vulcanusgatan, snując opowieści dla Lassego i Karin, zawsze – z zasady – powstrzymywała się od kazań umoralniających i nauk jak ze szkółki niedzielnej. Karin zapamiętała, że jej matce pomysły na opowiadanie przychodziły do głowy gdziekolwiek i kiedykolwiek:

Nie wyglądało to tak, że mama specjalnie sadowiła się w fotelu, by nam poopowiadać. To zawsze zaczynało się spontanicznie, przy takiej czy

innej okazji. Wyjątek stanowiła pora układania nas do snu, bo wtedy to już m u s i a ła bawić Lassego albo mnie czytaniem czy opowiadaniem. Wymyślała te historie na poczekaniu lub przytaczała historie cudzego autorstwa.

Skrzatów i trolli było pełno w domu Lindgrenów. Różni bohaterowie z niewidzialnego świata – wyłaniający się ze swoich smalandzkich kryjówek we wspomnieniach Astrid, a także z nordyckich podań, z dzieł pisarki i ilustratorki Elsy Beskow czy z książek ilustrowanych przez Johna Bauera, stojących na domowych półkach – nieustannie zaprzęтали uwagę nie tylko dzieci, ale także rodziców, Astrid i Sturego. Jak wspomina Karin, pewnego dnia ojciec wyszedł na miasto, by kupić nowy komplet garderoby, jednak zamiast z ubraniem, wrócił do domu z dwutomowym ilustrowanym wydaniem baśni Andersena po duńsku. Zaczytywali się nimi bez opamiętania. Oryginalne wydanie baśni stanęło na regale u Astrid obok innych lubianych w rodzinie klasyków:

Poznawaliśmy oczywiście obrazkowe książki Elsy Beskow, chyba wszystkie, a przede wszystkim Hansa Christiana Andersena, którego baśnie mama czytała nam lub opowiadała z pamięci, najchętniej *Małego Klauza i Dużego Klauza*, choć jeśli o mnie chodzi, najbardziej przypadło mi do gustu *Krzesiwo*. Do tego dochodził Kubuś Puchatek, Doktor Dolittle, Nils Holgersson w *Cudownej podróży*, Mark Twain, szwedzkie podania ludowe, *Tysiąc i jedna noc*, fahir Falstaff z humoresek Axela Wallengrena. Systematycznie zaglądaliśmy do kolejnych, co roku wychodzących tomów antologii szwedzkiego folkloru *Bland tomtar och troll (Między skrzatami i trollami)*. Jeśli Astrid zaczynała opowiadać własne historie, to wyłącznie pod wpływem chwili. Gdy tylko próbowała zrobić z nich moralizatorski lub dydaktyczny użytek, natychmiast takie opowiadania raz na zawsze wylatywały mi z głowy.

Historie spontanicznie opowiedane Lassemu i Karin nigdy nie trąciły dydaktyzmem i podobnie było z ideami pedagogicznymi ich matki: nie były skostniałe, ujęte w ramy formalne. Metody wychowawcze Astrid nie były ani staroświeckie, ani nowoczesne – jak wspomina Nyman – tylko odznaczały się zdrowym rozsądkiem, bo w tym właśnie duchu ukształtowano czworo rodzeństwa z Näs:

Wychowanie odebrane przeze mnie we wczesnym dzieciństwie nie wykraczało szczególnie poza konwencje. Ojciec nigdy się nie wtrącał, przecież byłam „posłusznym” dzieckiem, a jeśli ktokolwiek musiał mnie zrugać za złe zachowanie, była to Astrid. Zapewne w tamtym czasie jej ideał wychowania pokrywał się z tym, czego sama doświadczała w dzieciństwie – rodzice mieli niepodważalny autorytet, ale nie ingerowali w życie dzieci, jeśli nie było to konieczne, i nie wydawali im rozkazów na każdym kroku. Oczekiwano, że dzieci będą dygać przed dorosłymi, zniżać głowę przed zaśnięciem i „słuchać się”. Jednocześnie zbierałam przesadne pochwały za większość poczynań: że nauczyłam się pisać już jako pięcioletka, że próbowałam pisać małe opowiadania – i tak dalej.

Zaledwie parę razy, gdy Astrid próbowała moralizować, mogła się przekonać, że fałszywy ton był od razu wyczuwany przez dzieci. Gdyby odnieść to do literatury pięknej, należałoby powiedzieć, że pierwiastek dydaktyczny w baśniach i fabułach przeznaczonych dla najmłodszych jest nie tylko ciałem obcym, lecz także przejawem lekceważenia dziecięcej zdolności do samodzielnego myślenia. Takie odkrycie stało się fundamentem twórczości Astrid Lindgren. A fakt, że zarówno Lasse, jak i Karin zostawili ślady na tym twórczym fundamencie, potwierdzają liczne drobne obserwacje ich zachowań prowadzone przez matkę w różnych okresach i na różnych etapach rozwoju dzieci, zapisane w zeszycie do domowych wydatków albo uwiecznione w dzienniku lub w listach do

przyjaciół i znajomych. Dzięki temu, łatwiej było Astrid odtwarzać później te chwile, gdy Lasse i Karin orientowali się, że matka usiłuje prawić im morały. Dla przykładu: w połowie lat 50. Astrid opowiedziała jednej ze szwedzkich gazet o listach postulatów, które zwykła sporządzać dla Lassego i Karin, gdy byli dziećmi, aby mieli jasność, jakie wymagania stawia im matka:

Niegdyś, gdy byli jeszcze mali, na zakończenie listy zamieściłam pobożne życzenie: chciałabym mieć „dwoje posłusznych dzieci”. Mój syn od razu wystąpił z trafną kontrą: „Ale jak wtedy wytrzymamy ze sobą w czworo!”. I wycofałam życzenie.

Inny przykład Astrid zaczerpnęła wprost ze swojego notesu gospodyni domowej: w święta Bożego Narodzenia 1930 roku – a były to pierwsze święta Lassego po przyjeździe do Szwecji, spędzone w Näs – podano do stołu, jak nakazywała tradycja świąteczna w rodzinie Ericssonów, rybę zmacerowaną w ługu, na widok której Astrid zaczęły wywracać się wnętrzności¹⁰. Za to jej synek nie tracił animuszu:

Lasse jadł mydlaną rybę, do której ja bym się nigdy nie przemogła. Pochwaliłam go, rzekłam, że Święty Mikołaj z pewnością uzna go za dzielnego chłopca. A Lasse zaripostował: „No dobrze, a co Tobie powie Święty Mikołaj?”.

Takie spontaniczne, rozbrajające komentarze, zwłaszcza w reakcji na wszelkie moralizatorstwo, w olbrzymiej mierze przyczyniły

¹⁰ Chodzi o tradycyjne danie kuchni skandynawskiej nazywane lutefisk (szw. lut – ług). Kojarzone jest przede wszystkim z kuchnią norweską, ale występuje również w Szwecji i Finlandii; we wszystkich tych krajach „ryba w ługu” należy do potraw bożonarodzeniowych.

się do tego, że dydaktyczny ton, który ciążył na pierwszych pracach literackich Astrid Lindgren, niepostrzeżenie uleciał. Z tych wcześniejszych, niezbyt subtelnie podawanych nauk, jak na przykład w *Johans äventyr på julafton* (*Wigilijnej przygodzie Jana*) z 1933 roku, dzieci dowiadywały się, że już w dzieciństwie mogą się potknąć o własną nogę, jeśli będą złośliwie podstawiać ją innym ludziom i zachowywać się niegrzecznie. Natomiast całe kazania umoralniające w *Abrakadabra* (*Filiokus*) z 1934 roku czy w o rok późniejszym utworze *Pumpnickel och hans bröder* (*Pumpnikiel i jego bracia*) traktowały o tym, co może spotkać dzieci leniwe i nieprzestrzegające żadnych zasad. Jednak już w 1936 roku w pisarstwie Astrid dokonał się przełom. Dla „Landsbygdens jul” powstały dwie opowiadanki, *Den stora råttbalen* (*Bal u wielkiego szczura*) i *Julafton i Lilltorpet* (*Wigilijny wieczór w Lilltorpet*), które znacznie różniły się od poprzednich baśni pod choinkę, niosły bowiem podwójny przekaz.

Akcja *Den stora råttbalen* działa się jesienią, kiedy myszy i szczury zaszywają się na zimę w ludzkich domostwach, gdzie mogą bez końca urządzać przyjęcia. Historyjka ta była alegorią, satyrycznym opisem mechanizmów społecznych, ujawniających się w świecie ludzi podczas hucznych zabaw, i dlatego mogła trafiać raczej do dorosłych niż do dzieci, tym bardziej, że pisarka używała takich słów i wyrażeń jak „społeczeństwo szczurów”, „jejmoście”, „szarmancki” albo „mała społeczność, której całe życie toczy się na stacji kolejowej”. Natomiast *Julafton i Lilltorpet*, by sprawa nie była zbyt prosta, czytali zarówno dorośli, jak i młodszy odbiorcy „Landsbygdens jul”. Niezmiernie ponura baśń opowiadała o śmierci, która – zamiast Świętego Mikołaja – zapukała do ubogiego wiejskiego gospodarstwa, gdzie umierała matka sześciorga dzieci. Pomoc lekarska nie dotarła z powodu śnieżnej zawieruchy. Dziesięcioletni Sven, który desperacko chciał wyruszyć po ratunek, przegrał, co było

nieuchronne, pojedynek z siłami natury. Przemarznięty i wygłodniały, dozorując czworo małego rodzeństwa, siedział w Lilltorpet i rozpaczał. Tymczasem jego starsza siostra Anna-Märta czuwała przy konającej matce:

Siedzi na krześle u wezłowia. Mizerna osóbką w boleści, odziana w niebieską sukienkę, z której wyrosła dawno temu. Zadumana wodzi palcem wskazującym po drewnianej ramie łóżka i wyczekuje. W pokoju chłód, w piecu pali się tu bardzo rzadko. Anna-Märta lekko drży z zimna. Katarina, matka tych dzieci, w ostatniej minucie życia budzi się ze śpiączki. Spoglądając na córkę, bezwładnie wyciąga ku niej ręce. Z największym wysiłkiem wydobywa z siebie kilka ostatnich słów: Anno-Märto... umieram... zaopiekuj się rodzeństwem. Nie mogąc dobyć głosu, Anna-Märta robi przytakujący ruch głową. Nagle zapada zupełna cisza.

Pisarka w tej sentymentalnej opowieści, utrzymanej w duchu realizmu społecznego, pokazuje cały swój kunszt. Po raz pierwszy, w odróżnieniu od serii wcześniejszych opowieści, Astrid Lindgren wprowadza narratora, który wprawdzie jest dorosły i ma przewagę nad bohaterami, lecz równocześnie zbliża się do światopoglądu dziecka i z nim utożsamia, w każdym zdaniu wyraża empatię i zrozumienie: „Anna-Märta zna dobrze tę ciszę, bo gdy umierał tato, zapadła taka sama”. Żaden morał nie zostaje nałożony na fabułę, nikogo z bohaterów nie obciąża wina. Wyrzuty sumienia nie dręczą czytelników, skłonnych raczej do okazania współczucia dziecku, które zbyt wcześnie i zbyt brutalnie zmuszono do dorosłości. Narrator pełnią uwagi obdarza to dziecko do samego końca:

Nastał wieczór. Wszyscy posnęli. Tylko Anna-Märta jeszcze się krząta. Wreszcie, gotowa do snu, układa się na ławie obok młodszego brata. Dopiero wtedy wybuchą płacz, który rósł jej w gardle przez cały dzień.

Anna-Mårta wylewa łzy, ale płacze ukradkiem i bezgłośnie, aby nie zbudzić rodzeństwa. Ma dopiero 13 lat. Jest prawdziwą siłaczką, choć jeszcze o tym nie wie. Na dworze wciąż pada śnieg.

Ile kosztuje narzeczony?

Na następne święta, w 1937 roku, Astrid publikuje w „Landsbygdens jul” opowiadanie *Maja får en fästman (Narzeczony dla Mai)*. Chcąc zobaczyć świat oczami pięciolatka, całkowicie wchodzi w skórę głównego bohatera. Ma on na imię Jerker i podobnie jak jego starsze rodzeństwo uważa, że Maja, służąca w ich rodzinnym domu, zastępuje im matkę tak, jak nie potrafiłby nikt inny na świecie. Nie tylko dobrze gotuje i otacza opieką, lecz także opowiada dzieciom baśnie. Emanuje ciepłem i czułością, w czym rodzona matka Jerkera nijak jej nie dorównuje – absorbuje ją bowiem wypełnianie roli kobiety o wyższym statusie społecznym. Pewnego dnia przychodzą do niej w odwiedziny inne zacne mieszkanki miasteczka. Wartko toczy się pretensjonalna rozmowa przy kawie i ciasteczkach. Jerker słyszy, jak kobiety mówią, że Maja jest tak brzydka, że nigdy nie znajdzie kandydata na męża.

Słowo „brzydka” rozumie Jerker znakomicie, nie posiada się jednak ze zdumienia, ponieważ Maja w jego oczach jest niespotykane piękna. Drugiego słowa, które przewija się w rozmowie – „narzeczony” – Jerker nie zna. Chłopiec próbuje się domyślać, wreszcie z podsłuchanej rozmowy wyciąga wniosek, że to on powinien znaleźć kawalera dla Mai. Bez względu na koszty. Rozbija więc świnkę skarbonkę i udaje się do lokalnego kupca, dopiero co przybyłego do miasteczka, rozmyślając po drodze: „Ileż może kosztować taki nowy narzeczony? No, ale chyba za pięć öre można kupić całkiem okazałego”. Młody kupiec z zainteresowaniem wysłuchuje